

RTCK

Karol Cierpica

OCAŁONY

Opowieść żołnierza, za którego **oddano życie**

Karol Cierpica

OCAŁONY

Opowieść żołnierza, za którego **oddano życie**

OICALONY. Opowieść żołnierza, za którego oddano życie

Karol Cierpica dla RTCK SA

Autor: Karol Cierpica

Produkcja: RTCK SA

Nowy Sącz 2025

Wydanie I

© RTCK SA 2025

ISBN: 978-83-68230-75-8

978-83-68230-76-5 – EPUB

978-83-68230-77-2 – MOBI

978-83-68230-78-9 – PDF

Opracowanie i redakcja: Adam Gutkowski

Adiustacja: Beata Trebel-Bednarz

Korekta: Hanna Miera

Skład i łamanie: Adam Gutkowski

Projekt okładki: Katarzyna Halota

Zdjęcie na okładce: Dorota Czołch

Fragmenty Pisma Świętego za: Biblia Tysiąclecia Online,

Pallotinum, Poznań 2003

www.biblia.deon.pl

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA

ul. Grunwaldzka 17 | 33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119 | kontakt@rtck.pl | www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.

Zapisz się na www.rtck.pl, a będziemy Cię wspierać na tej drodze,

wysyłając wartościowe materiały!

Chcę wam dziś opowiedzieć o przemianie, jaka stała się moim udziałem. Niech ta historia da początek zmianom także w waszych życiach.

*Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną,
kto go znalazł, skarb znalazł.
Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty
ani równej wagi za wielką jego wartość.*
Syr 6, 14–15

Książkę tę dedykuję
najwierniejszemu przyjacielowi,
mojej kochanej żonie, Basi.

WSTĘP

Był 28 sierpnia 2013 roku. Tego dnia miałem wolne. Było ciepło. W powietrzu unosił się kurz. Normalny dzień w wojskowej bazie w Afganistanie. Porozmawiałem z rodziną przez telefon, potem trochę pobiegałem, pogadałem z chłopakami, z którymi pełniłem służbę. I w jednym momencie wszystko się zmieniło. Stało się coś, co ostatecznie doprowadziło do ogromnej rewolucji w moim życiu, do moich ponownych narodzin, po których już nic nie miało być takie samo. Nagle usłyszałem wybuch...

To była moja trzecia misja w Afganistanie. Polskie Siły Zadaniowe, trzynasta zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego – służbę w ich szeregach uważałem za zaszczyt. Bardzo mocno czuję, że byłem małą cegiełką w czymś o wiele większym, czymś ważnym i potrzebnym.

W czasie tego trzeciego – mojego ostatniego – pobytu w Afganistanie byłem młodszym oficerem operacyjnym i pracowałem w Centrum Operacji Taktycznych*, czyli – mówiąc wprost – siedziałem za biurkiem. Odpowiadaliśmy za prowadzenie wszystkich patroli wyjeżdżających w strefę

* Centrum Operacji Taktycznych (Tactical Operation Center, w skrócie TOC) to miejsce, z którego nadzorowano działanie sfer: operacyjnej i wsparcia. Utrzymywano łączność z żołnierzami realizującymi zadania i koordynowano wsparcie m. in. ze strony lotnictwa, artylerii czy bezzałogowych środków rozpoznawczych. Można powiedzieć, że było to serce całego kontyngentu.



Podczas dwóch poprzednich misji, jako dowódca sekcji strzelców wyborowych, wyjeżdżałem z chłopakami w teren

działań. To była spora zmiana. Zupełnie inny rodzaj pracy i zakres obowiązków. Podczas dwóch poprzednich misji, jako dowódca sekcji strzelców wyborowych, wyjeżdżałem z chłopakami w teren; najczęściej towarzyszyły nam plutony zmotoryzowane. Chciałbym, żebyście mnie dobrze zrozumieli: te nowe obowiązki też przynosiły mi radość. Bycie odpowiedzialnym za kogoś to przecież wielki dar. A ich się nie odmawia. Otrzymuje się je po to, by móc służyć nimi innym ludziom. Tak samo jest z powołaniem – darmo danym darem, który dostajemy nie dla siebie, ale dla innych.

Choć żołnierze na misji muszą być ciągle gotowi do działania – atak na bazę może się przecież zdarzyć w każdej

chwili – na co dzień pracują jednak w systemie zmianowym i co jakiś czas każdy ma wolny dzień na, jak to się mówi, ładowanie baterii. Ja ładowałem je podczas biegnięcia i ćwiczeń na siłowni. Dużo wtedy biegałem – aktywność fizyczna to dla żołnierza norma, każdy z nas wiedział, że musi być w formie, bo to część naszej pracy, naszej wojskowej tożsamości. Poza tym naprawdę miałem wtedy co odreagowywać. Na trzynastej zmianie nasza baza bardzo często była ostrzeliwana. Właśnie został zmniejszony kontyngent polskich i amerykańskich żołnierzy, co sprawiało, że aktywność terrorystów rosła. Jedno było zależne od drugiego. Talibowie doskonale przecież wiedzieli, że jest nas coraz mniej. To dlatego zwiększali intensywność działań w naszym regionie.

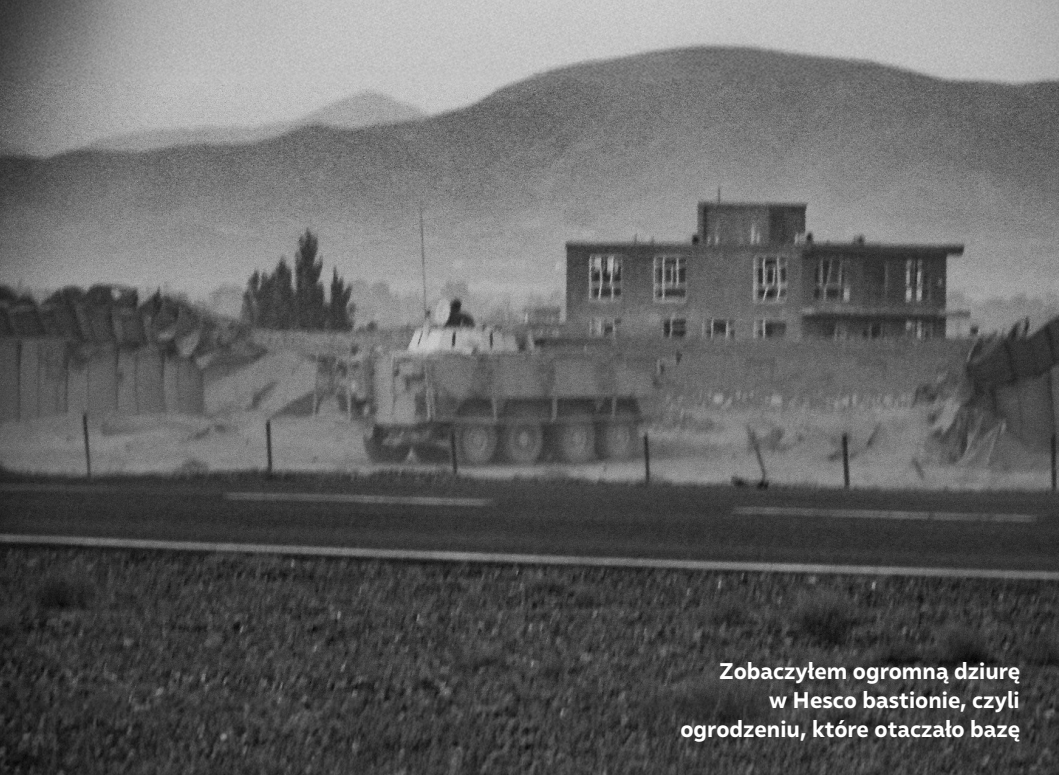
W końcu musiało więc dojść do ataku, ale gdy on faktycznie nastąpił, wszyscy byliśmy zaskoczeni. Wybuch. Szybko w oknach pękają. Wręcz rozsypują się na tysiące kawałeczków. To atak rakietowy? Moździerzowy? Strach. Determinacja. W takim momencie człowiek doświadcza skrajnych emocji. Na myślenie i analizowanie nie ma czasu. Działają instynkt i wyuczone wzorce zachowań. Wybiegam z campu mieszkalnego tak jak stałem, w spodenkach. W takich sytuacjach procedura jest jasna – jak najszybciej schować się w schronie. Nigdy nie wiadomo, co i gdzie spadnie jeszcze na bazę. Każdy żołnierz, gdy usłyszy komunikat: „*Incoming, incoming!*” z syreny połączonej z systemem przechwytywania pocisków, powinien biec do najbliższego schronu. Dlaczego ja tego nie zrobiłem? Nie wiem do dziś.

Gdy miały miejsce te wydarzenia, ja – jestem o tym przekonany – nie słyszałem żadnego alarmu. Jak to możliwe, skoro w bazie jest wiele naprawdę głośnych megafonów, a każdy z nich powtarzał tylko jedno słowo: „*Incoming!*”? Na nagraniach z tego dnia słychać je wyraźnie, do mnie ono jednak jakoś nie docierało. Dziwnie działa ludzki mózg.

W bazie panuje chaos. Jasne jest, że doszło do ataku. Wszystko to dzieje się blisko mnie. Po lewej stronie widzę wielką chmurę dymu. Widoczność bardzo słaba, nie wiem, kto z tej chmury może wyjść i czy w ogóle ktoś wyjdzie, a jednak odruchowo biegnę w tamtą stronę. Za każdym razem, kiedy opowiadam komuś o tej chwili, jestem poruszony. Wraca do mnie myśl, że często w naszym życiu decyzje podejmujemy w sposób w ogóle od nas niezależny. W sytuacjach stresowych automatycznie uruchamiają się wielokrotnie przećwiczone schematy zachowań. Działa pamięć mięśniowa, postępujemy w taki sposób, do jakiego zostaliśmy przygotowani. Mój przełożony już po ataku zapytał mnie: „Wiesz, czemu tam pobiegłeś? Bo wy w plutonie rozpoznawczym w czasie treningów zawsze biegliście na stanowiska ogniowe. Zrobiłeś po prostu to, co zawsze”.

Doświadczenie zdobyte w czasie mojej dotychczasowej służby kazało mi wbiec w tę kłębiącą się chmurę kurzu, kawałków wysadzonych fortyfikacji i piasku. Zobaczyłem ogromną dziurę w Hesco bastionie*, czyli ogrodzeniu, które otaczało bazę. A nie był to przecież byle jaki płot. Wysoka

* Concertainer, zwany potocznie Hesco bastionem (HESCO jest marką producenta), to nowoczesny gabion, czyli wykonany z siatki i wypełniony żwirem, kamieniami lub ziemią



Zobaczyłem ogromną dziurę
w Hesco bastionie, czyli
ogrodzeniu, które otaczało bazę

na kilka metrów siatka o szerokości również kilku metrów wypełniona w środku gruzem – to wszystko zostało rozerwane. Gdy zobaczyłem uszkodzenie, już wiedziałem. Jeśli jesteś żołnierzem, naprawdę wiesz, co oznacza taka dziura w ogrodzeniu, które do tej pory wydzielало dla ciebie względnie bezpieczny kawałek ziemi. Ktoś wdarł się do bazy.

Zrozumiałem, że mamy do czynienia nie z atakiem rakietowym, jakie już się zdarzały, ale z kompleksowym atakiem na bazę. Wysadzone ogrodzenie, ciężarówka, która pod nie

prostopadłościan, używany obecnie do budowy fortyfikacji wojskowych.

podjechała, terroryści wbiegający do środka. Szybko wracam do campu mieszkalnego po karabin, hełm i kamizelkę, po czym wybiegam z powrotem. Jest nas kilka osób, biegniemy w stronę Copperheadu, miejsca, w którym Amerykanie trzymali swoje bezzałogowce, a które dzieliło nas od wyrwy w ogrodzeniu. Razem ze mną biegnie dowódca Polskich Sił Zadaniowych generał Sokołowski, który dopiero co wrócił od dentysty. Po prostu wysiadł z toyoty, którą przyjechał, i już biegliśmy razem. Takich mamy w Polsce żołnierzy. To było dla mnie – i myślę, że dla wielu osób tam – mocne doświadczenie. Często przecież słyszymy generałów w roli ekspertów, nazywamy ich politykami, oglądamy podczas spotkań na wysokim szczeblu, ubranych w obwieszone orderami mundury, a ja miałem ogromny zaszczyt i honor służyć u boku człowieka, który nie bał się iść w pierwszym szeregu. On wiedział, że teraz nie pora na dowodzenie, od tego ma zastępcę w centrum, teraz trzeba działać.

Nadbiegamy z różnych stron bazy. Terroryści naprawdę nie mogli wybrać lepszego miejsca na swój atak. Żołnierze sił szybkiego reagowania mieszkali zupełnie gdzie indziej, a oni uderzyli tam, gdzie znajdowały się kwatery sztabu i na przykład tłumaczy – ludzi bez broni. Przez ogromną wyrwę w ogrodzeniu wbiega już do środka kilkunastu terrorystów. Są bardzo blisko – dzieli ich od nas dziesięć, może osiem metrów. Widzę ich twarze, są młodzi. To zawsze są bardzo młodzi ludzie. Dochodzi od walki na krótkim dystansie. Wtedy może się zdarzyć wszystko. Naprawdę wszystko. W pewnym momencie muszę zmienić magazynek. Przybijam i od razu przesuвам się w inne miejsce, bo kątem

oka widzę, że z lewej strony nadbiega kilku chłopaków, po czym padam na ziemię.

Na początku nie dociera do mnie, co się stało. Dopiero po chwili orientuję się, że oberwałem odłamkami. Cały jestem we krwi. W pierwszym odruchu próbuję się jakoś ogarnąć i biec dalej, ale nasza akcja wydaje się już spokojniejsza. Wstaję więc i ruszam w stronę szpitala, żeby dać się opatrzyć. „To jest główne zadanie żołnierza – dbać o siebie” – myślę. W mijanym schronie widzę mnóstwo ludzi. Przez głowę przemyka mi pytanie: „Co oni tam robią, skoro trwa atak?”. Nie, tak naprawdę nie oskarżam ich. Oni tam właśnie powinni być: kapelani, tłumacze, pracownicy sztabu. Do tego nawoływała ich syrena, oni nie złamali procedury. To ja postąpiłem wbrew zasadom.

Do takich schronów, które są porozrzucane po całym terenie bazy, chcieli się właśnie dostać ci młodzi terroryści. Ich głównym zadaniem było wysadzenie się w środku. Doskonale wiedzieli, że tam w sytuacji zagrożenia gromadzą się ludzie, a chodziło o to, żeby atak spowodował jak najwięcej ofiar. Plan był naprawdę genialny. Na szczęście nie udało im się go zrealizować.

Te myśli o schronie, o ludzkich powinnościach, o naszych zadaniach i powołaniu sprawiają, że mimo wszystko wracam na pole walki. Gdyby nie one, pewnie poszedłbym do szpitala i zajął się sobą. Jednak we mnie zagrał ten żołnierski impuls, który każe najpierw troszczyć się o innych, a dopiero potem o siebie.

Wracam więc na Copperhead, ale gdy tylko wchodzę na jego teren, od razu wiem, że coś się tu zmieniło. Wokół nie

słyszać tej wrzawy, co wcześniej, wszystko jakby ucichło. Decyduję się więc obieć z lewej strony T-WALL-e, czyli porozmieszczane w bazie betonowe elementy, które mają zatrzymać falę uderzeniową albo służyć jako schronienie na wypadek starcia. W tym momencie pod bronią jest już dużo ludzi. Widzę dwa pojazdy polskiego QRF-u*: MRAP** i rosomaka, ostrzeliwujące wyrwę w ogrodzeniu, ale ja przecież wiem, że to nie tam są terroryści! Już wcześniej ich zauważyłem. Ukryli się po prawej stronie. Od tego miejsca oddzielają mnie dwa samochody. Wszystko dzieje się bardzo szybko. Jeden impuls i po prostu zaczynam biec między tymi pojazdami w kierunku terrorystów. Znowu złamałem procedurę. Dokładnie tak samo, jak powinienem od razu po usłyszeniu wybuchu pobiec do schronu, tak teraz nie powinienem biec sam w stronę atakujących.

Mimo to pędzę i nagle chyba bardziej czuję, niż słyszę czy zauważam, że ktoś biegnie za mną. Odwracam się i widzę twarz młodego chłopaka, którego dotąd raczej jeszcze nie spotkałem. Dostrzegam jego wyszczerzone w uśmiechu białe zęby i oczy, które zdają się mówić: „Wszystko jest okay!”. Nieprawdopodobne było to spojrzenie. On nic nie

* QRF (Quick Reaction Forces) – siły szybkiego reagowania; ich obowiązki były bardzo szerokie, od zabezpieczenia do czasu przyjazdu saperów znalezionych ładunków wybuchowych po wsparcie ogniowe plutonów, które dostały się pod ogień przeciwnika.

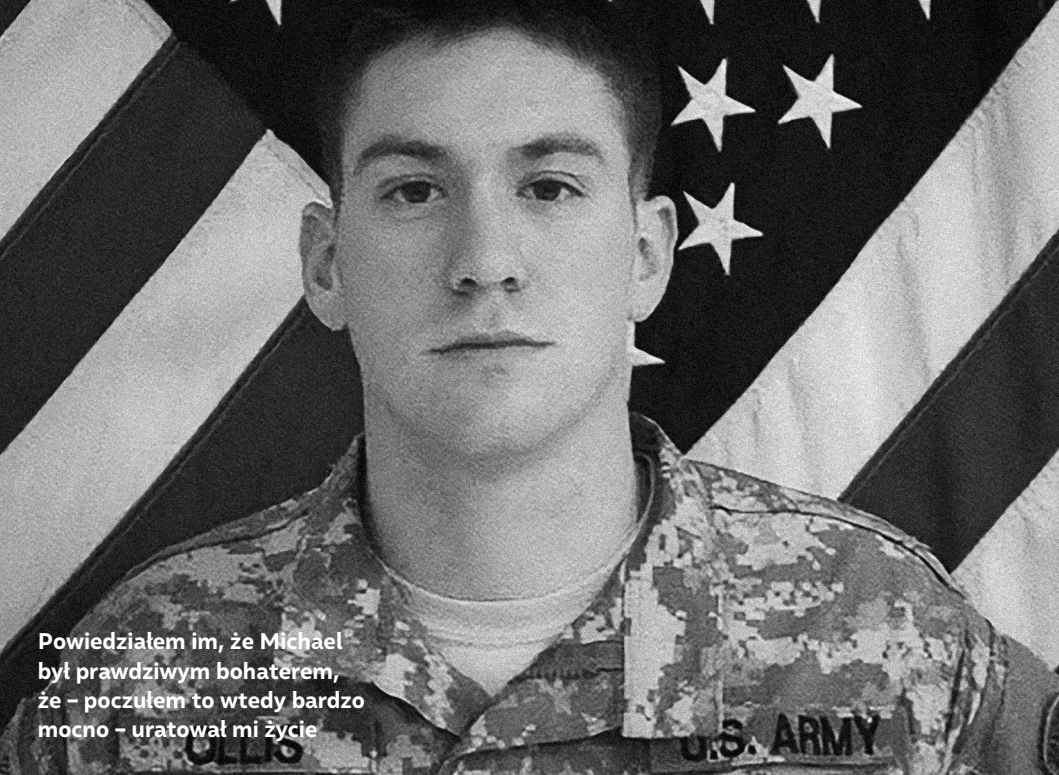
** MRAP (Mine-Resistant Ambush Protected) – amerykański opancerzony samochód patrolowy o zwiększonej odporności na wybuchy min i ataki z zasadzki, używany przez wojska specjalne.

powiedział, a jednak dał mi do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze, bo on jest tutaj. Oczami – jak się okazuje – można powiedzieć wszystko.

Widząc go, tak po ludzku się ucieszyłem, że nie będę sam. W wojsku to niesłuchanie ważne. Dziś zresztą myślałem, że to bardzo ewangeliczna zasada – Jezus też wysyłał po dwóch. A Jezus to przecież najlepszy taktyk na świecie.

Uśmiech Michaela – bo jak się później dowiedziałem, tak miał na imię młody Amerykanin, który pobiegł za mną – mówi: „Stary, lecimy!”. W jego spojrzeniu mieści się tak wiele treści. Biegniemy więc, Michael jest ciągle kilka metrów za mną. Dookoła nas trwa akcja. Słyszać strzały, nawoływania, krzyki. Docieramy do miejsca, w którym pochowali się terroryści. Choć może nawet nie pochowali, lecz pogubili? Cały czas prowadzą z nami walkę, trwa nieprzerwany ogień. Trudno opisać emocje czy myśli, jakie towarzyszą człowiekowi w takiej chwili. Organizm działa automatycznie, jest jak dobrze naoliwiony mechanizm, który doskonale wie, co ma robić.

Dobiegam do ostatniego z kontenerów, wśród których kryją się teraz talibowie. Kątem oka widzę toczący się obok mnie granat. Jakimś cudem nie wybucha, przynajmniej nie teraz, nie koło mnie. Nie mam czasu nawet o tym pomyśleć, za dużo dzieje się wokół. Docieram do ostatniej linii, przed sobą słyszę głosy, prowadzę w ich stronę ogień. Jest głośno. Ciepło. Chaotycznie. Dookoła słyszać krzyki: bólu? zwycięstwa? śmierci? Kończy mi się amunicja, karabin wypada z ręki – jestem bezbronny. Widziałem jednak, że ktoś prowadził ze mną ogień krzyżowy. Może Michael?



Powiedziałem im, że Michael
był prawdziwym bohaterem,
że – poczułem to wtedy bardzo
mocno – uratował mi życie

Odwracam się więc, szukając go wzrokiem, ale nie mogę się zorientować w sytuacji. „Ten ktoś mi pomoże, przecież słyszę, że strzela” – myślę gorączkowo. Znów ruszam biegiem. W tym momencie za moimi plecami rozlega się donośny huk wybuchu. Jego siła pcha mnie do przodu, padam na ziemię. Mało co widzę, wokół unosi się mnóstwo pyłu. „Czy żyję? Dlaczego nie umarłem? Ktoś mi pomógł? Co ja powiem żonie?” – tak naprawdę nie jestem pewien, co wtedy myślałem. Przez moją głowę mogło przebiegać któreś z tych pytań albo setki innych, a mogła w niej panować zupełna cisza. Śmierć była tak blisko. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo.

Pamiętam, że po chwili znalazł mnie mój kumpel z Centrum Operacji Taktycznych i zaprowadził do szpitala – amerykańskiego, bo ten był bliżej. Chwilę później ciągle zdezorientowany leżę na łóżku, dostaję morfinę. Kątem oka dostrzegam, że jacyś żołnierze wnoszą do namiotu chłopaka, który biegł za mną, tego, którego uśmiech mnie uspokoił i dodał mi otuchy, Michaela. Czuję, że coś jest nie tak. Nie wiem, czy faktycznie miał koszulkę naciągniętą na twarz, czy tylko mi się tak teraz wydaje. Być może lekarze walczyli wtedy o jego życie, a może nie było już o co walczyć. W każdym razie to wówczas do mojej świadomości przebijają się myśli, że on nie żyje. Wtedy po raz pierwszy doświadczam uczucia, które trudno nazwać, ogarnia mnie jakaś ogromna wdzięczność. Gdy wieczorem, już do polskiego szpitala, gdzie zostałem przetransportowany, przyszli kumple Michaela, żeby się zobaczyć z człowiekiem, z którym ich przyjaciel odbył swoją ostatnią walkę, powiedziałem im, że Michael był prawdziwym bohaterem, że – poczułem to wtedy bardzo mocno – uratował mi życie.

To na pewno najważniejszy akt tej historii. Historii, w której ktoś oddaje za kogoś życie. Najważniejszy, ale na pewno nie jedyny, bo moje życie to opowieść o tym, jak niezwykle wybiera Bóg sposoby, by zmieniać ludzi i wzywać ich do służby na Jego chwałę.



O AUTORZE

KAROL CIERPICA

Kapitan rezerwy Wojska Polskiego, były spadochroniarz 6. Brygady Powietrznodesantowej (służył w 16., 18. i 6. batalionie krakowskiej Brygady); żołnierz rozpoznania, snajper i instruktor spadochronowy. Weteran misji stabilizacyjnych w Bośni i Hercegowinie (IFOR/SFOR) oraz trzech zmian PKW ISAF w Afganistanie. Odznaczony przez Sekretarza Obrony USA Brązową Gwiazdą, Honorową Bronią Białą przez MON i Krzyżem Wojskowym przez Prezydenta RP. 28 sierpnia 2013 roku podczas zmasowanego ataku talibów na bazę w Ghazni, został ranny. Jego życie ocalił wówczas sierżant sztabowy Michael H. Ollis z US Army, który osłonił Karola i zginął na miejscu.

Po powrocie do kraju mierzył się z PTSD i depresją, z którymi zwyciężył dzięki leczeniu, wierze i wspólnocie, na jaką wówczas trafił.

Dziś pracuje w branży energetycznej i mieszka w Krakowie, dzieląc się swoim świadectwem i pielęgnując polsko-amerykańskie „braterstwo broni”. Jest członkiem Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach Poza Granicami Kraju oraz honorowym członkiem Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP)

Ma żonę Basię i dwóch synów: Kubę i Michaela, który dostał imię na cześć wybawcy swojego taty.

SPIS TREŚCI

	WSTĘP	7
rozdział pierwszy	Z MARZENIAMI SIĘ NIE DYSKUTUJE	18
rozdział drugi	„BÓG NIE STWORZYŁ PANA DLA HECY”	41
rozdział trzeci	TAKI BYŁ AFGANISTAN	50
rozdział czwarty	ŻYJĘ DZIĘKI MICHAŁOWI	64
rozdział piąty	POLSKO-AMERYKAŃSKIE BRATERSTWO BRONI	78
rozdział szósty	NIEZWYKŁY PLAN	95
rozdział siódmy	NIE MUSISZ ZNAĆ CAŁEGO PLANU	110
rozdział ósmy	JESTEŚMY STWORZENI DO RELACJI	133
rozdział dziewiąty	NIE TRZEBA MÓWIĆ WIELE	154
rozdział dziesiąty	RÓWNAĆ DO NAJLEPSZYCH	162
rozdział jedenasty	POWOŁANIE TO DROGA MIMO WSZYSTKO	174
rozdział dwunasty	POSYŁA PO DWÓCH	187
rozdział trzynasty	ZAKOCHANY W TYM, CO ROBI	201
dodatek	OKIEM BASI	214
	ZAKOŃCZENIE	233
	SPIS FOTOGRAFII	235
	O AUTORZE	237

OCALONY

Zastanawiałeś się kiedykolwiek, co byś zrobił, gdyby ktoś oddał za ciebie życie?

28 sierpnia 2013 roku życie porucznika Karola Cierpicy nieodwracalnie się zmieniło. Baza w Afganistanie, gdzie stacjonował, została zaatakowana. Wszędzie świszczały kule, dookoła słysząc było wybuchy i wymianę ognia. Było głośno, ciepło, wszystko działo się szybko, ale nagle zapadła cisza. I pojawił się ból. Tuż za porucznikiem doszło do wybuchu. Zginąłby, gdyby nie zastrącił go Amerykanin Michael Ollis. Choć tego dnia skończyła się misja jednego żołnierza, misja

drugiego nabrała zupełnie innego znaczenia.

Żołnierz, który w Afganistanie strzegł niezdolnych, by obronić się samemu. Mężczyzna, który zmierzył się i wygrał z depresją i zespołem stresu pourazowego. Mąż i ojciec, który po latach nieobecności w domu zrobił wszystko, by odbudować nadwątlone relacje. Lider wspólnoty, który bez strachu mówi, jak dobry jest Bóg. Jedna chwila dała Karolowi Cierpicy możliwość odkrycia licznych powołań, do jakich został wezwany. Jego historia to nie tylko wspomnienia żołnierza z Afganistanu. To opowieść o tym, jak odważnie być mężem i ojcem, jak kochać swoją Ojczyznę, skąd czerpać wzorce, a przede wszystkim jaką niezwykłą misję wyznacza nam Bóg!

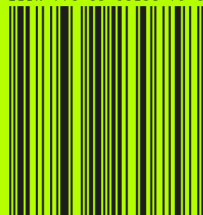
Kim jest Karol Cierpica

Kapitan rezerwy Wojska Polskiego, były spadochroniarz, żołnierz rozpoznania, snajper i instruktor spadochronowy. Weteran misji stabilizacyjnych w Bośni i Hercegowinie oraz w Afganistanie. Odznaczony przez Sekretarza Obrony USA Brązową Gwiazdą, Honorową Bronią Białą przez MON i Krzyżem Wojskowym przez Prezydenta RP. Ma żonę Basię i dwóch synów: Kubę i Michała.



WYDAWNICTWO
RTC

ISBN 978-83-68230-75-8



ludzie o żywym sercu